



MAGIA ŚWIĄT ŁĄCZY LUDZI – SPOTKANIA PRZY CHOINCE

W świetlicy wiejskiej w Pożrzadle Wielkim 9 grudnia rozbrzmiewały kolędy i piosenki świąteczne, w wykonaniu Bartka Michalczyka, który swoim występem uświetnił nasz „Świąteczny wieczorek” i wprowadził wszystkich w świąteczny nastrój. Na scenie z programem artystycznym wystąpiły również dzieci ze świetlicy recytując świąteczne wiersze i życzenia z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Wszyscy zebrani mogli także podziwiać zaprezentowane na wystawie piękne świąteczne prace wykonane przez uczestników warsztatów. Wcześniej zostały one zaprezentowane podczas Finału II Gminnego Konkursu „Wigilijny stół” w Pałacu Wedlów w Kaliszu Pomorskim. Przy świątecznie nakrytych

i udekorowanych stołach zebrani mogli skosztować pysznych, przygotowanych na warsztatach, a także upieczonych przez mieszkanki Pożrzadła świątecznych ciast. Mile zaskoczył nas jeden z mieszkańców, pan Janicki, który przybył z własnym akordeonem oraz pięknie zagrał i zaśpiewał. Na wieczorek przybyli mieszkańcy Pożrzadła, a także zaproszeni goście, wśród których znaleźli się: z-ca burmistrza Kalisza Pomorskiego Tomasz Kołtun, radny gminy Zbigniew Chołuj, radna

powiatowa Halina Samek, oraz sołtysi sąsiednich miejscowości Pomierzyn, Stara Studnica, Sienica i Peplówek.

Mamy nadzieję, że nasz Świąteczny Wieczorek pomógł wszystkim przybyłym mieszkańcom i zaproszonym gościom poczuć „magię” nadchodzących świąt, gdyż był on zorganizowany na zakończenie i podsumowanie, realizo-

wanego przez liderki Pożrzadła Wielkiego przy współpracy z Ośrodkiem Kultury w Kaliszu Pomorskim projektu „MAGIA ŚWIĄT ŁĄCZY LUDZI – SPOTKANIA PRZY CHOINCE”, w ramach którego mieszkańcy naszej miejscowości spotykali się w świetlicy na wspólnych zajęciach. Były to: warsztaty rękodzielnicze (witraż artystyczny, bibułoplastyka, manualno-techniczne), na których uczestnicy wykonywali rzeczy związane ze świętami Bożego Narodzenia, stanowiące piękną dekorację świąteczną (bombki, stroiki, anioły, świeczniki) oraz kulinarne, na których piekliśmy świąteczne ciasta. Projekt ten otrzymał dofinansowanie w ramach Programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowany przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo Drawy” – „DZIAŁAJ LOKALNIE VII”.



MARCOM KOMPUTERY

Sprzedaż, naprawa
Obsługa firm

ul. Krzywoustego 7
78-540 Kalisz Pomorski

tel. 94-361-66-11
601-882-700

STU Ergo Hestia S.A. UBEZPIECZENIA

samochody, domy, na życie oraz firmy
Krzysztof Kurowski

ul. Bolesława Krzywoustego 7
tel. 94 716 41 75, kom. 663 708 135
poniedziałek – piątek 8.00 - 16.00

Pojezierze Drawskie w obiektywie

5 grudnia 2011 r. w Pałacu Wedłów w Kaliszu Pomorskim odbyła się uroczystość inauguracji wystawy fotograficznej „Pojezierze Drawskie w Obiektywie”. Wernisaż z ramienia DSI zaszczyliła pani Kamila Marczevska. Pierwsza edycja konkursu fotograficznego odbyła się w 2008 roku, wtedy to nadesłano ponad 200 prac. Efektem była wystawa, która gościła w Drawsku Pomorskim, Złocieńcu, Kaliszu Pomorskim i Czaplunku. Patronat nad tegoroczną wystawą objął burmistrz Czaplunku pan Adam Kośmider oraz burmistrz Drawska Pomorskiego pan Zbigniew Ptak.

Prac na konkurs napłynęło wiele. W okolicy mamy tak dużo unikatowych miejsc, że wyłonienie laureatów było niezwykle trudne. Komisja konkursowa wyłoniła 30 zdjęć, które zostały wydrukowane w formacie 50x70, oprawione i udostępnione we wszystkich miastach powiatu drawskiego.

Wystawę w galerii pałacowej można było zwiedzać do 31 grudnia 2011 r.



Akcja „Góra grosza”



W dniach od 21 listopada do 2 grudnia 2011 roku w naszej szkole trwała ogólnopolska akcja „Góra Grosza”. Organizatorem akcji było towarzystwo „Nasz Dom” z siedzibą w Warszawie.

Celem całego przedsięwzięcia było zebranie funduszy na pomoc dzieciom wychowującym się poza własną rodziną. W tym roku szczególną uwagę skupiono na realizacji reformy domów dziecka poprzez pomoc małym domom dla dzieci,

w których realizowane są programy mające na celu powrót dziecka do domu rodzinnego.

W naszej szkole akcja cieszyła się dużym zainteresowaniem. Prawie wszystkie klasy wzięły udział w zbiórce pieniążków. Na apel odpowiedziała również działająca w naszej szkole drużyna harcerska „Sówki”. Zebraliśmy sumę 519 złotych i 20 groszy. Wśród klas I-III najbardziej popisali się uczniowie klasy I b i III a. Klasy: VI a i IV c to liderzy wśród klas IV-VI. Z ciekawostek dotyczących akcji można wymienić na przykład fakt, że zebraliśmy 8 tys. 627 monet jednogroszowych i ponad 4 tys. dwugroszówek. Komisja uczniowska w składzie: Wiktoria Bejnarowicz, Daria Adamczyk, Dominik Bereżański i kilku jeszcze innych pomocników z klasy VI c, miała mnóstwo pracy z segregowaniem i przygotowaniem do transportu zebranych monet, których waga przekroczyła 24 kg. Za udział i zaangażowanie bardzo dziękujemy uczniom i ich wychowawcom. Cieszy nas to, że po raz kolejny nasi uczniowie i nauczyciele nie pozostali obojętni na los dzieci w trudnej sytuacji życiowej.

*Organizatorzy zbiórki
i opiekun Szkolnego Koła PCK Karolina Wagner*

Druga strona

„W gminie rządzi nie tylko rachunek ekonomiczny, ale też społeczny. Łączenie tych dwóch różnych oczekiwań jest bardzo trudnym zadaniem – mówi burmistrz Kalisza Pomorskiego Michał Hypki w rozmowie z dziennikarzem „Kontrastu”.

► Zamiast kolęd muzyka rockowa?

– Zdecydowanie lepsza jest kolęda tradycyjna od britpopowej mieszanki świątecznych piosenek, którymi jesteśmy bombardowani przez komercyjne stacje radiowe.

► No to co burmistrz ma w worku świętego Mikołaja dla mieszkańców Kalisza?

– Mam wyciągnąć listę?

► Tyle tego jest?

– Sporo. Tempo inwestycyjne utrzymujemy od kilku lat na wysokim poziomie. W ciągu najbliższego roku powinniśmy zakończyć budowę gimnazjum, najpóźniej w maju 2013 roku. W tym roku kończymy sołectwo Pęplówek, czym zakończymy praktycznie skanalizowanie gminy Kalisz Pomorski. Została modernizacja kanalizacji w miejscowości Cybowo. Wymiana wodociągu do miejscowości Giżyno plus budowa drugiej stacji uzdatniania wody. Zrealizujemy projekt budowy stacji wodnej przy jeziorze Bobrowo Wielkie, czyli obiektu turystycznego, który podniesie atrakcyjność naszej miejscowości. Aktywizacja osób bezrobotnych. W tym roku zamknęliśmy projekt obejmujący 60 osób. Jest to jakiś sukces. Niektórym osobom otworzyły się oczy, iż zdobycie pracy nie jest wcale trudne. Po pierwsze trzeba chcieć. Po drugie trzeba wyjść z domu.

► Wszyscy mówią o nowym gimnazjum. Są różne spekulacje, na przykład, że będzie szklany dach, laboratorium astronomiczne...

– Gimnazjum będzie zbudowane na bardzo wysokich standardach. Będzie przykryty dachem dziedziniec, z którego będzie można korzystać przez cały rok. Będzie łącznik między gimnazjum,



a halą sportową po to, aby hala była wykorzystywana w pełnym zakresie. Laboratorium astronomicznego nie przewidujemy. Jak będzie wyglądało gimnazjum, o tym każdy będzie mógł się przekonać za rok. Będzie to na pewno budynek, który będzie dobrą wizytówką. Moim zdaniem jest to kierunek, w którym samorządy powinny pójść, ale nie pójdą z tego względu, że są ubezwłasnowolnione.

► Wiąże się wam ręce?

– W coraz większym stopniu. Z roku na rok samodzielność samorządów jest coraz bardziej ograniczana. Jest to robione w sposób propagandowy. Ludziom wmawia się w mediach, że mogą wymagać, by ich dziecko poszło do przedszkola, że powinni wymagać pracy po 50-tym roku życia. Tylko, że państwo tych możliwości nie stwarza, wręcz przeciwnie – to co jest niewygodne, niedochodowe zrzuca na samorząd. Samorządy muszą finansować szkoły, dojazdy dzieci do szkół, utrzymywać przedszkola, dokładać 50% kosztów dożywiania plus cały szereg pomocy społecznej z dodatkami mieszkaniowymi na czele.

► Przecież szkoły mają subwencje oświatowe.

– Subwencja oświatowa z roku na rok wystarcza na coraz mniej. To, że kwotowo jest ona wyższa nic nie znaczy. Nikt nie uwzględnia zwiększonych kosztów pracy, kosztów inwestycyjnych, remontowych, wzrostu cen energii, wzrostu inflacji. Przykład: subwencja

oświatowa wynosi 5,5 miliona złotych, a na oświatę wydajemy minimum 10 milionów złotych. To same liczby mówią wszystko. Dojazdy dzieci do szkół to 420 tysięcy złotych, od 2004 roku jest to zadanie własne gminy. Stypendia socjalne dla uczniów – dotacja 70 tysięcy złotych, a wydatki 174 tysiące złotych. Państwo wymyśla kolejne zadania, na które nie ma pieniędzy.

Mówi się o jakieś zielonej

wyspie! Zieloną wyspą to byliśmy zawsze, ponieważ mamy 50% lasów, ale gospodarczo niewiele znaczymy, finanse publiczne upadają, gnije nasz system prawny z powodu absurdalnych paragrafów. Państwo polskie, które wymyśliło „Orliki”, nie zapłaciło za nie tak naprawdę ani złotówki. Całe dofinansowanie, którym się szczyci, zwróciło się w formie VAT-u i podatków pośrednich. Pożyliśmy ponad sto tysięcy złotych na projekt przeciw wykluczeniu cyfrowemu. Państwo miało nam zwrócić pieniądze w ciągu miesiąca. Pożyliśmy w maju, jest grudzień, a pieniędzy jeszcze nie ma. Projekt musiał być wykonany. Lista zadań jest coraz większa, ale możliwości się kurczą.

► To znaczy, że państwo polskie podważa zasady demokracji, bo stawia pod ścianą wybranego w demokratycznych wyborach człowieka?

– Tak, to jest znajdowanie wroga. Przykład – występuje pani minister i stwierdza: teraz sześciolatki pójdą do szkół, niech samorządy przygotują tę zmianę. Rodzice natomiast mają wymagać na swoim wójcie (burmistrzu), by ich dziecko trafiło do przedszkola, by dać dziecku szansę. W porządku, ale zróbcie jakiś plan działania, nie zaskakujcie taką wiadomością.

► To nielogiczne. Tyle udało się panu działać, chociaż państwo rzuca pod nogi takie kłody?

– Nie ukrywam, że mamy wysoki budżet jak na gminę, w której mieszka 7,5 tysiąca mieszkańców. 40 milionów

budżetu to nie jest mało. Jesteśmy w stanie poradzić sobie z tymi wydatkami, nie zaciągając wielkich kredytów. Staramy się wydawać tyle, ile mamy. Ale są też granice wytrzymałości.

► **W naszej gminie występuje wzrost bezrobocia. Czy ma pan pomysły, aby temu zapobiec?**

– Ludzie zostali pozbawieni godności poprzez wyrzucenie ich z pracy, z zakładów, które niekoniecznie były deficytowe. Na otarcie łez dano jakąś odpawę i zasilek, który z czasem wygasł. A teraz ściana. Nikt nie wprowadził na czas robót publicznych, godzin społeczno-użytecznych by utrzymać ludzi w gotowości. Wtedy każdy bezrobotny musiałby codziennie wstać i coś zrobić przez te godziny dla swojego otoczenia. Są także osoby, którym się po prostu nie chce wstać i pójść do pracy. Gmina ma stwarzać warunki, które mają przyciągnąć inwestorów. Jeżeli chodzi o gminę Kalisz Pomorski warunki są spełnione, mamy grunty pod przemysł, turystykę. Teraz chodzi o zasoby ludzkie.

► **Jaka była najtrudniejsza decyzja podjęta przez pana w czasie sprawowania władzy?**

– Trudno powiedzieć o najtrudniejszej. Każda decyzja wiąże się z ryzykiem. I to już powoli staje się codziennością. W gminie rządzi nie tylko rachunek ekonomiczny, ale też społeczny. Łączenie tych dwóch różnych oczekiwań jest bardzo trudnym zadaniem.

► **To pytanie z innej beczki. Kalisz błyszczy nocą pięknem świątecznych dekoracji. Czy jest to kosztowne?**

– Wystrój miasta, jeżeli chodzi o iluminacje świetlne, jest bardzo drogi. Udekorowanie samej fontanny to koszt bliski 200 tysięcy złotych.

► **Ale ludzie się zachwycają**

– Z reguły tak, ale malkontentów też nie brakuje.

► **A nie mają racji?**

– Musi być równowaga pomiędzy wydatkami na to co jest niezbędne. Jeżeli na wszystko wystarcza, to możemy myśleć o dekoracjach. W budżecie to tylko ułamek procenta w wydatkach.

► **To jak z tymi świętami? Kolędy czy koncert rokowy?**

– Lubię święta, kiedyś lubiłem je bardziej, gdy było dwa tygodnie wolnego. Teraz zamieszanie jest podwójne, także w związku z pracą. Kończenie roku, przygotowanie budżetu na kolejny. Kosztuje to dużo wysiłku, ale kiedy przychodzi Wigilia, zasiądzie się przy stole z rodziną, to już wszystko mija. Wtedy czuć, że człowiek zapracował sobie na te dwa dni.

► **Czego życzyłby pan młodzieży i mieszkańcom w związku ze zbliżającymi się świętami i Nowym 2012 Rokiem?**

– Żeby nie bali się własnych marzeń i żeby je realizowali. Żeby się nie wstydzili siebie i cieszyli z tego, że są właśnie tacy, a nie inni. Żeby czuli własną wartość i potrafili się otworzyć na innych.

Krzysztof Kot



Po listopadowym ogólnopolskim konkursie języka niemieckiego „OLIMPUS” uczniowie klas

V i VI ze Szkoły Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego 8 grudnia 2011 r. wzięli udział w kolejnym konkursie języka niemieckiego – „der, die, das Kenner”, organizowanym przez Wydawnictwo Szkolne PWN. Był to dopiero etap szkolny, ale przed naszymi uczniami szansa na etap wojewódzki, który odbędzie się 29 lutego 2012 roku.

Na etapie szkolnym uczniowie rozwiązywali test pisemny, który składał się z 4 części: Część 1 – rozumienie tekstu słuchanego, Część 2 – rozumienie tekstu czytanego, Część 3 – słownictwo i gramatyka, Część 4 – zadanie sprawdzające umiejętność pisania. Przez 60 minut uczniowie naszej szkoły walczyli o swoją szansę do etapu wojewódzkiego.

Okazało się, że aż siedem uczennic ma szansę na kolejny etap, tzn. uzyskały 75 i więcej punktów na 100 możliwych: Bukala Aleksandra (VIb) – 97 pkt., Januszko Oliwia (Vb) – 93,5 pkt., Kaczmarzewska Magdalena (VIb) – 82 pkt., Saryczew Agata (VI c) – 81 pkt., Rękawek Marika (VIb) – 79,5 pkt., Zinczuk Julia (VIb) – 77 pkt., Bukala Urszula (Vb) – 75 pkt.

Wywalczyli szansę



Teraz oczekujemy na decyzję Wojewódzkiej Komisji Konkursowej, która zakwalifikuje uczniów najlepszych prac do etapu wojewódzkiego. Lista osób zakwalifikowanych zostanie opublikowana na stronie wydawnictwa do 10 stycznia 2012 r.

Trzymamy kciuki i życzymy powodzenia!!!

Nauczyciele języka niemieckiego

2 grudnia 2011 r. w Pałacu Wedłów oficjalnie otwarto wystawę fotograficzną Zdzisława Pacholskiego pn. „Tutaj, here, hier”. Wystawa bezpośrednio nawiązuje do tożsamości kulturowej Pomorza. Inicjatorem wystawy jest Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Kaliszu Pomorskim. Na wernisaż licznie przybyła młodzież szkolna, która jako pierwsza miała okazję podziwiać ekspozycję składającą się z ponad trzydziestu fotografii. Niemal każdej fotografii towarzyszy krótki opis. Wystawę można było zwiedzać do 31 grudnia 2011 r. w Pałacu Wedłów. Poniżej przedstawiamy wywiad Aleksandry Radeckiej, uczestniczki wernisażu, z autorem wystawy Zdzisławem Pacholskim.

Kiedy sztuka spotyka historię

„Pogranicze fotografii i literatury to zderzenie dwóch ekspresji: obrazu i słowa. Daje dobre skutki. Poza tym literatura ma granicę wyczerpania i wtedy w sukurs może przyjść obraz” – o wystawie „Tutaj, here, hier” opowiada jej współtwórca artysta fotograf Zdzisław Pacholski.



► Wszystko zaczęło się od Anny Frank?

– Tak, choć brzmi to niewiarygodnie. Wystawa, której byłem kuratorem dotarła do Koszalina, mojego rodzinnego miasta, wywołała dyskusje na temat relacji polsko-żydowsko-niemieckich. Mówienie wprost o losach jednej Żydówki ośmieliło innych. Któregoś razu podeszła do mnie moja sąsiadka i wyszeptła mi do ucha: „a nas też odwiedził jeden Żyd, mieszkał w naszym domu, jakiś profesor Brent”.

► I taki był początek męskiej przyjaźni?

– Tak. Napisałem do niego o Annie Frank, o wystawie. Wtedy nie wiedziałem, że to sława na skalę międzynarodową, że był w trójce nagrodzonych nagrodą Nobla w dziedzinie immunologii. Otrzymałem wzruszającą odpowiedź i dokumenty. Pisał o swojej wizycie w mieście dzieciństwa – Koszalinie. Zakończył opowieść zdaniem, że tylko drzewa nad morzem szumią jak dawniej.

► Młot dzieciństwa porządkuje człowiekowi wszechświat?

– Oczywiście, dzieciństwo ma się tylko raz. Wróć na chwilę do Brenta. Napisał

mi w liście, po tym jak go odnalazłem dzięki Małgorzacie Michałek, bym wytłumaczył jej, dlaczego jak go wpuściła do domu to chciał usiąść w kuchni na balkonie. Widać było stamtąd jezioro Jamno i Bałtyk. Jako mały chłopiec siadał tam i marzył, że będzie żeglarzem. Upłynęło mu całe życie, a on pragnął tam ponownie usiąść.

► Wtedy pomyślał pan, że pokaże wielokulturowość Pomorza?

– Nie, to wszystko działo się etapami. Zbierałem w sobie różne rzeczy. Kiedy sztuka spotyka historię, to jest korzystne i dla sztuki i dla historii, bo jak jest na odwrót, to źle się kończy dla sztuki. To właśnie skutek artystycznej działalności sprawił, że natrafiłem na jego ślad.

► Jaki był pierwszy artystyczny zamysł?

– By napisać książkę. Pięciu autorów opisałoby swoje wspomnienia. Potem projekt skupił się na fotografii i tekstach. Do współpracy zaprosiłem Ute Hoschele, Lesli Barucha Brenta, Martina Rehkoppa, ks. Henryka Romanika. Wszyscy związani są z Pomorzem. Dałem im swoje zdjęcia. Mieli wybrać najciekawsze i napisać do nich teksty. Do 700 znaków. Tytuł wystawy narodził się spontanicznie.



► **Kto na to wpadł?**

– Martin Rehkopp. Był u mnie w Koszalinie, pomysły były różne: tożsamość, miejsce, przeszłość, a on w końcu mówi: „Tutaj”. Tak zostało. Zaczęliśmy pokaz tej wystawy w 2009 roku w Mielnie. Potem zaczęła żyć swoim życiem: Warszawa, Berlin, Słupsk, Białogard, dzisiaj Kalisz Pomorski.

► **Jak opowiedzieć o małej ojczyźnie, micie dzieciństwa fotografią i słowem?**

– To trudne. Dlatego, że są pułapki grafomanstwa. Można popaść w stylistykę głupich tekstów tautologicznych wobec fotografii. Albo na odwrót. To ograniczenie 700 znaków

– Nie, nie miałem tak drastycznych zdjęć. Zdjęcia, które pani widziała, też mają swój dramatyzm. Te z rampą i z Auschwitz. Nie chciałem epatować widza czymś brutalnym. Lepiej posłużyć się symbolem. Na przykład obraz odwołujący się do przesiedleń. Starsi ludzie stoją w ogródku tuż przed wyjazdem, ale poetyka tego odjazdu jest metaforyczna.

► **Dlaczego nie opowiada pan o trudnych relacjach polsko-żydowskich, polsko-niemieckich?**

– To, co pani ogląda, nie tylko ode mnie zależało. Może współtwórcy nie chcieli takich obrazów. Ofiara Holocaustu profesor Brent, modli się patrząc na fotografię swoich



okazało się bardzo twórcze. Autorzy wybierali wątki, które można przedstawić w tak zwięzły sposób. Pogranicze fotografii i literatury to zderzenie dwóch ekspresji, obrazu i słowa. Daje dobre skutki. Poza tym literatura ma granicę wyczerpania i wtedy w sukurs może przyjść obraz.

► **Każde opowiadanie ma jakiś pomysł kompozycyjny. Jaki był zarys waszej opowieści?**

– Nie wiedziałem jaki będzie rezultat ponieważ wysyłałem kolekcję zdjęć do współautorów. Wiedziałem kim są. Brent ma wycucie słowa, jest zwięzły i konkretny, Ute Hoschele to wrażliwa i refleksyjna pisarka, Martin Rehkopp to kurator sztuki, wykształcony w takim pozytywnym znaczeniu, otwarty i tolerancyjny. Napisał wstrząsający tekst o rampie. Liczyłem, że powstanie mozaika, która ułoży się w całość i że da się ją poskładać jak puzzle, w różne warianty. Za każdym razem inaczej.

► **Wystawa zaczyna się od pięknego krajobrazu, a potem widzimy symboliczne zdjęcie ze starym kluczem. Czy kluczem do zrozumienia tej ziemi jest historia?**

– Tak, jesteśmy w miejscu niezwyklej przeszłości. To niekończąca się historia. Jesteśmy jej częścią. Chciałem, by pejzaż był tłem pojednania.

► **Ma pan tu zdjęcia archiwalne, to bywa niebezpieczne. Choćby słynna fotografia wykorzystana przez T. Grossa w „Złoty chleb”. Czy miał pan zdjęcia, które mogłyby wywoływać takie dyskusje?**

bliskich, którzy zginęli podczas wojny, ale nie przyszło mi do głowy, by tak opowiadać. Wie pani ja też nie mówię o mordach na Wołyniu. Chociaż mamy na Pomorzu tylu przesiedleńców. Trzeba to wszystko zobaczyć w symbolice wędrownych ptaków.

► **Czy Polacy mają się czego uczyć od Niemców i Żydów?**

– W takim samym sensie, jak Niemcy i Żydzi od nas. Kultura jest wspólnym dobrem, które nie zna granic. To działa w obie strony. Ważne jest jednak, by Polacy docenili to co po Niemcach odziedziczyli: literaturę, malarstwo, architekturę, meble, które służą do dzisiaj w niejednym domu. Nie twórzmy barier w kulturze.

► **Jak by pan przedstawił portret Kalisza Pomorskiego?**

– Wie pani, ja mam do Kalisza stosunek mało obiektywny, bo oparty na sympatii. Byłem wczoraj na spacerze z przyjacielem i dostrzegłem jednak coś dziwnego w otoczeniu, jakby duch miejsca chciał mi coś powiedzieć. Są tu takie czarne dziury, pustka. Sama przestrzeń w sensie urbanistyki zrobiła na mnie przygnębiające wrażenie. Jakby była zagubiona jej pierwotna siła. Może coś się zaczęło zmieniać, na przykład Pałac Wedłów, który jest symbolem odnowy mentalnej i materialnej. Mam wrażenie, że rozwiązaniem mogłoby być młodzi ludzie, że będą tu chcieli powrócić.

► **Jak te symboliczne ptaki?**

– Jak te symboliczne ptaki.

Aleksandra Radecka

W świecie szklanych baniek



Proces powstawania bombek jest bardzo złożony. Rozpoczyna się w dmuchalni – tam z rurki ze szkła sodowego „dmuchacze” tworzą szklaną bombkę. Ogrzewane w odpowiedni sposób ogniem gazowych palników szkło staje się plastyczne, dzięki czemu za pomocą formy nadaje się wybrany kształt. Następnie szkielet ozdoby zostaje pomalowany od środka azotanem srebra, który nadaje ozdobie piękny srebrny kolor oraz sprawia, że lakiery nakładane następnie przez dekoratorki wyglądają pięknie. Po posrebrzeniu bombka trafia na stoły artystów dekoratorów, którzy używając ekologicznych farb, nadają jej niepowtarzalnie piękny wygląd. Ostatnią fazą procesu produkcji jest kontrola jakości bombki oraz umieszczenie jej w ochronnym opakowaniu.

Oczywiście skorzystaliśmy z okazji i zakupiliśmy sobie imienne bombki, które będą doskonałą pamiątką z wycieczki oraz miłym upominkiem świątecznym dla bliskich.



Wydawać się może, że grudzień, to nie pora na organizowanie szkolnych wycieczek, ale nauczycielki ze Szkoły Podstawowej w Pomierzynie są innego zdania, bo kiedy zorganizować wycieczkę do fabryki bombek, jak nie przed świętami bożonarodzeniowymi?!

8 grudnia 42 uczniów wraz z opiekunkami: Dorotą Maślak, Haliną Kowalską i Moniką Kawecką wybrało się na wycieczkę do Gniezna – miejsca szczególnego ze względu na historię chrześcijaństwa w Polsce oraz by obejrzeć sposób produkowania szklanych bombek. Byliśmy w fabryce bombek „Bolglass” i tam dowiedzieliśmy się, skąd się biorą tak piękne bombki na naszych choinkach.

Nie mogliśmy zaprzepaścić okazji i nie obejrzeć katedry gnieźnieńskiej – miejsca koronacji 5 polskich królów oraz niezwykłych drzwi, upamiętniających życie i męczeńską śmierć św. Wojciecha. Byliśmy też w skarbcu, czyli Muzeum Archidiecezjalnym, gdzie podziwialiśmy biskupie ornaty, mitry, pastorały oraz monstrancje, relikwiarze i inne przedmioty, które można zobaczyć podczas uroczystości mszalnych w kościołach. To co widzieliśmy, było przepiękne!

To była fantastyczna lekcja historii i religii, za którą dziękujemy organizatorom.

Składamy też podziękowania dla pani Agnieszki Chwastek, która pokazała nam Gniezno w pigułce oraz dla kierowcy, pana Ryśka J.

Monika Kawecka

CHRISTMAS CARDS

W dniu 21.12.2011 r. został rozstrzygnięty konkurs na kartkę świąteczną „Christmas Cards”. Konkurs został zorganizowany po raz kolejny w Szkole Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego przez nauczycieli języka angielskiego. W konkursie, jak co roku, nie brakowało chętnych. Uczniowie wykonali piękne kartki świąteczne różnymi technikami (wydzieranka, wyklejanka, farba plakatowa, akwarele, pastele), wykazali dużo inwencji twórczej. Ponadto oprócz wykonania kartki ważną rzeczą były życzenia świąteczne napisane w języku angielskim.

*M. Møller-Nielsen
P. Kononowicz-Nowak*



Matematyczny Alfik



WSzkole Podstawowej w Pomierzynie po raz pierwszy 23 listopada 2011 r. z inicjatywy p. Sylwi Tillack został zorganizowany konkurs matematyczny – *Alfik matematyczny 2011*, którego organizatorem jest firma edukacyjna *Łowcy Talentów JERSZ*.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie było wcześniejsze zgłoszenie uczestników przez szkolnego organizatora oraz uisz-

czenie opłaty od każdego uczestnika. Tym zajęła się Rada Rodziców, za co serdecznie dziękujemy.

Kilka tygodni wcześniej uczniowie otrzymali materiały do ćwiczeń w domu, aby solidnie przygotować się do rywalizacji.

Konkurs odbył się w świetlicy szkolnej, która na ten dzień została specjalnie przygotowana.

Do rywalizacji o tytuł najlepszego matematyka zgłosili się:

– z klasy IV – B. Stasiak, B. Gwiazdziński;

– z klasy V – K. Garbacz, O. Łabuć, J. Banasiak, D. Ostaszewski, N. Janicki;

– z klasy VI – R. Gromek, O. Gwiazdzińska, Z. Zarzycka, K. Wydrzyńska.

Uczniowie, przed przystąpieniem do pracy, zostali zapoznani z regulaminem konkursu, a następnie mieli 75 minut na rozwiązanie testu, który składał się z 30 pytań.

Szkolną komisję konkursową stanowiły panie Sylwia Tillack i Halina Kowalska.

Wyników oczekujemy za 7 tygodni i mamy nadzieję, że będą one zadowalające.

S. Tillack i M. Kawecka

Pokaz żonglerki Janusza Chomontka

Janusz Chomontek, wielokrotny rekordzista Księgi Rekordów Guinnessa w podbijaniu różnych rodzajów piłek zaprosił uczniów klas IV-VI ze Szkoły Podstawowej w Pomierzynie na swój kolejny pokaz, który odbył się 29 listopada w hali sportowej w Kaliszu Pomorskim.

Pan Janusz karierę wyczynową rozpoczął w 1989. Od tego czasu aż 19 razy ustanawiał i pobijał rekordy Guinnessa. Międzynarodową sławę zdobył we Włoszech, kiedy pobił rekord 7 tys. odbić piłki należący do Diego Armando Maradony, podbijając piłkę 35 tys. razy. W Księdze Rekordów Guinnessa można znaleźć 17 rekordów Janusza Chomontka w żonglowaniu różnymi rodzajami piłek i w różnych miejscach, jest on też członkiem Towarzystwa Kontroli Rekordów Niecodziennych.

To było niezwykle przeżycie, szczególnie dla uczniów związanych z piłką nożną, ale z zapartym tchem mistrzowskie pokazy oglądały też dziewczęta, które bardzo mocno kibicowały panu Januszowi, by podbijane przez niego piłki nie spadły. Janusz



Chomontek zaprosił do zabawy uczniów, by spróbowali swoich sił, ale niestety, nie mieli oni albo śmiałości, albo umiejętności, ale honor gminy uratował uczeń klasy I gimnazjum, który jest absolwentem naszej szkoły, z czego byliśmy niezmiernie dumni. Patryk robił, tzw., kapki i wykonał ich ponad setkę. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów sportowych!

Na zakończenie pokazów poprosiliśmy pana Janusza o wspólne zdjęcie na pamiątkę i autografy.

M. Kawecka

W życiu liczy się pasja

– *Miałem trudne momenty. Jak nie szło, to myślałem, że pójdę na dach „blachę klepać”...* – opowiada „Kontrastowi” Adam Małysz.

Czy nie jest pan zmęczony? Najpierw skoki, teraz rajdy... Nie chciałby pan poświęcić tego czasu rodzinie? Przecież już tyle pan osiągnął...

– Zawsze planowałem, że jak zakończę karierę, to przez rok nie będę nic robił. Będę siedział w ogrodzie, coś „dłubał”, ale im bliżej było końca kariery, te plany się zmieniały. W ogrodzie zawsze mogę „podlubać” czy też porobić to, co lubię. Wiadomo, że na początku skoki były czymś „przy okazji”, bo trzeba było się uczyć, a szkoła ma – szczerze mówiąc - niewiele wspólnego ze sportem. Nie można tego pogodzić. Poszedłem do zawodówki, żeby mieć jakiś zawód. W ostatniej klasie już prawie wcale nie chodziłem do szkoły – cały czas były wyjazdy, zgrupowania i tylko dzięki uprzejmości nauczycieli skończyłem tę szkołę, bo miałem później osobne zaliczenia. W zawodówce jest tak, że trzeba wyjeżdżać na miesięczne lub dwumiesięczne kursy. Ja nie musiałem. Szkoła pomagała mi w ten sposób, że organizowała te szkolenia na miejscu. Dzięki temu udało mi się. Później, po przeszło dziesięciu latach, namówiono mnie, żebym poszedł do liceum. Dużo materiału mi wysyłali, przyjeżdżałem do Warszawy tylko na jakieś egzaminy i tak udało mi się skończyć tę szkołę. Tyle, że matura „zbiegła się” z Igrzyskami Olimpijskimi. No i kiedy wróciłem z Olimpiady powiedzieli mi: „No to teraz matura”. A ja: „Dajcie mi spokój, już mam dość tego wszystkiego, nie chcę, nie będę nic zdawał...”. Ale wiedziałem, że jak wtedy bym nie zrobił matury, to już wcale bym jej nie zdał. No i siedziałem trzy tygodnie w Warszawie nad książkami. To było naprawdę okropne. Wszyscy mnie pytali, czemu się tak stresuję, a ja dopiero wtedy zrozumiałem cierpienia wszystkich maturzystów (śmiech).

Jakie było pana dzieciństwo? Przecież nie takie jak nasze, zwykłych ludzi. My szalejemy na podwórku, a pan bez przerwy treningi za treningami. Nie zazdrościł pan innym dzieciakom?

– To nie było normalne dzieciństwo. Nawet jak zdarzyło się, że urwałem się z treningu i wyskoczyłem z chłopakami w piłkę pokopać, to od razu wszyscy o tym wiedzieli, no bo tata w klubie pracował, a wujek był tam trenerem. A jak pytali, czemu nie byłem na treningu to co miałem powiedzieć? Że byłem chory? Nie przeszłoby, bo przecież wszystko pozostawało w rodzinie (śmiech). No i były inne naprawdę trudne momenty. Kiedy „nie idzie”, a jesteś skoczkiem i chcesz trenować, a nagle dochodzisz do momentu krytycznego. Robisz wszystko, żeby było dobrze, ale się nie udaje...

Jak pan sobie radził w takich chwilach?

– Trzeba mieć wsparcie bliskich. Na przykład po Olimpiadzie w Nagano (A. Małysz zajął tam dopiero 51 miejsce – dop. autor) myślałem, że zupełnie zrezygnuję. Miałem żonę, małe dziecko i nie wyobrażałem sobie, że mam żyć na utrzymaniu

teściów. Myślałem, że pójdę na dach „blachę klepać”, bo taki jest mój zawód wyuczony (śmiech). Ale rodzina mnie namawiała: „Próbuj jeszcze, pomożemy”. No i zacząłem trenować. Nawet robiłem tak, że po treningach brałem plecak, pakowałem do niego cegły i biegałem po górach, albo robiłem bez końca przysiady. Tak przetrwałem ten cały trudny rok. Tak to już jest. Jeśli czegoś naprawdę chcesz, w końcu to osiągniesz.

A jak jest u pana z wiarą w samego siebie, w swoje umiejętności?

– No, zdarzały się takie momenty, że myślałem sobie: „ze mnie to już nic nie będzie”. Kiedy byłem juniorem, powtarzałem sobie, że jak będę musiał iść na większą skocznię to zrezygnuję. Tak się tego bałem. Ale tak jakoś przechodziłem na coraz większe obiekty i nagle okazało się, że mam 17 lat i już skaczę na „mamucie”.

W pana kolekcji medali brakuje złota olimpijskiego. Jest niedosyt?

– Wiadomo, że jest. Mimo, że byłem cztery razy mistrzem świata, cztery razy zdobyłem puchar świata, cztery razy stawałem na podium olimpijskim. To jednak nie udało się zdobyć złota na Olimpiadzie, bo zawsze Simon Amman się pojawiał w nieodpowiednim momencie (śmiech). Ale mimo to lubię go. No i jeszcze jedno: w życiu nie można mieć wszystkiego.

Jakby spotkał pan teraz siebie, mającego 17 lat, co by pan sobie powiedział?

– Nie żałowałbym, że zostałem skoczkiem i nie miałem takiego dzieciństwa, jak normalni ludzie. Czasami ludzie mówią, że ja to mam życie – mam mnóstwo pieniędzy, jeżdżę w różne miejsca..., a ja bym chciał, żeby któryś z tych, co tak mówią, zamienił się ze mną chociaż na tydzień. Jak wyjdę gdzieś na spacer to ludzie chcą, żeby im coś podpisywać, robić z nimi zdjęcia. Teraz jest już trochę lepiej, ale lata 2001-2005 to był po prostu horror. Jechałem z żoną na zakupy, ona poszła, a ja stałem w centrum handlowym i podpisywałem kartki. Żona wychodziła i mówiła: „Po co ja cię tu w ogóle brałam?” (śmiech). Ale co ja poradzę, kiedy nie potrafię nikomu odmówić. Pamiętam, jak na Turnieju Czterech Skoczni, który wygrałem, podszedł do mnie były skoczek norweski – Espen Bredesen, pracujący wówczas w Eurosporcie i powiedział: „Jesteś dobry, ale będziesz jeszcze lepszy, jak nauczysz się odmawiać”. Zapamiętałem te słowa. Później, gdy nie miałem ochoty rozmawiać z dziennikarzami, byłem zmęczony, to mówiłem po prostu „nie”. Dziennikarze potrafią być okrutni – jak jest wszystko ok, to noszą cię na rękach, a jak coś nie wychodzi, to potrafią zniszczyć. Choć pamiętam takich, którzy mimo tego, że byłem w słabszej formie, nigdy nie napisali o mnie nic złego. Próbowali mi jakoś pomóc, wytłumaczyć ludziom,

że nie zawsze jest się najlepszym. Kilku z nich straciło nawet pracę, bo odmówili pisania bzdur o Małyszcu.

Czy dziennikarze są przygotowani do rozmowy z panem o rajdach?

– Rzadko, ale widać, że się uczą. Tak samo było w skokach narciarskich. Na początku, kiedy zaczynałem, nie było żadnego fachowca od tego sportu. Ale potem specjalistami stali się dosłownie wszyscy. W 2004 roku dostawałem listy od osiemdziesięcioletnich pań, które mi tłumaczyły, że na progu spóźniłem wybicie (śmiech). Myślę, że obecnie 90% Polaków wie, czym jest odbicie na progu, czemu jest ono za późno, czemu za wcześnie, czym jest dojazd, lot, lądowanie... Wiedzą, bo nauczyli się tego przez te wszystkie lata mojego skakania. Tak samo będzie z moim jeżdżeniem w rajdach. Na przykład moje „dachowanie” nauczyło ludzi, że to normalka w tym sporcie i że z takich wypadków wychodzi się cało. No, ale ludzie pytają: czy się nie boję i po co mi takie ryzyko? A ja odpowiadam: to są wypadki, które się po prostu w życiu zdarzają. Na przykład człowiek źle stanie i złamie sobie nogę. Ostatnio mieliśmy spotkanie z dziećmi i chłopiec, chyba z czwartej klasy, zapytał mnie: „A jak to jest mieć złamaną nogę?”. Ja mówię, że nie wiem, bo nigdy nie miałem złamanej (śmiech).

Dobrze się pan czuje w Polsce? Nigdy nie chciał pan stąd wyjechać?

– Powiem szczerze, że w jednym momencie chciałem, ale to jest bardziej polityczna sprawa. Nie chcę o tym mówić. Wielu moich znajomych chciało zmienić wtedy miejsce zamieszkania i ja też, choć jestem bardzo przywiązany do Polski i nie wyobrażam sobie życia poza nią.

Skąd w Panu tyle energii? Przecież wiadomo, że sport to nie tylko wysiłek fizyczny, ale i ogromne napięcie psychiczne.

– Każdy człowiek jest inny i każdy inaczej reaguje. Ja niby jestem spokojny, ale też mam takie momenty, że muszę się w jakiś sposób wyładować. Miałem kiedyś taki przypadek w Zakopanem na treningu, gdy grupka ludzi stała i złośliwie komentowała moje skoki. Mówili, żebym dał sobie spokój, że nic ze mnie już nie będzie. Najbardziej prowokował jeden z nich. Po ostatnim skoku już nie wytrzymałem, podszedłem do nich i powiedziałem: „Nie skończę z tym sportem, dopóki przynosi mi on frajdę i w dodatku mogę z niego żyć, a pan sobie możesz mówić, co chcesz”. Zrobiło mu się głupio. Koledzy go wyśmiali. Nauczyłem się przez te lata, że nie warto reagować agresją, bo złośliwców najbardziej zabolę miła odpowiedź.

Zdaje pan sobie sprawę z tego, że to dzięki panu tak kochamy skoki narciarskie? Chciałby pan, żebyśmy tak samo pokochali nową pasję?

– Na pewno tak. Robimy wszystko w tym kierunku, żeby ludzie zobaczyli, że wyścigi nie są takie, jak się niektórym wydaje. To nie jest niszczenie przyrody, to nie jest złe i niebezpieczne, to ma swój urok. No, ale to jest drogi sport. Dla ludzi, którzy mają sponsorów, albo sami są bardzo bogaci. Widziałem już takie szokujące obrazy: przyjeżdża gość, który jest prezesem jakiejś firmy, wielkim biznesmenem, ma miliony. Facet przebiera się w strój i jedzie spocony i umorusany. Jest zmęczony, ryzykuje wszystko, ale dla niego to jest odskocznia. Gdyby zajmował się tylko swoim biznesem, to w pewnym momencie miałby dość, a tak ma pasję, dzięki której nie popada w monotonię.

Spisał: Bartosz Próchnicki

Mikołajki w Kaliszu Pomorskim



Barwne taneczne korowody, konkursy przeprowadzone przez clownów Ruperta i Rico czekały na dzieci z Kalisza Pomorskiego 2 grudnia w Ośrodku Kultury w Kaliszu Pomorskim z okazji zbliżających się Mikołajek. Zaproszeni clowni

ni wprowadzili dzieci w swój wesoły świat i wraz z nimi oczekiwali na gościa specjalnego, czyli Świętego Mikołaja i jego worek słodkości. W czasie zabawy nie zabrakło wesołych piosenek, konfetti i mydlanych baniek. Wszystkie dzieci zostały przyozdobione wesołymi czapczkami i czarodziejskimi okularami. Pod koniec imprezy pojawiła się żona Mikołaja, która przywiozła ze sobą kolorowe spraye do włosów, którymi przyozdobiła czupryny oczekujących dzieci. Na szczęście wszystkie dzieci były grzeczne, ponadto wykazały się ogromną wiedzą

o Mikołaju. Uczestnicy zabawy doczekali się w końcu Świętego Mikołaja z workiem pełnym cukierków. Organizatorzy składają podziękowania za wsparcie pomocnikowi Mikołaja – Miejsko-Gminnemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej.

Ubieraliśmy Beczusia



Ranek 22 grudnia mieszkańcy Kalisza Pomorskiego mogli ujrzeć maskotkę gminy, ogórka „Beczusia”, ubranego w opaskę, szalik i skarpetki. Dzień wcześniej pod osłoną nocy, grupa „Guzik z pętłką” działająca w Gimnazjum

im. Marii Skłodowskiej-Curie w Kaliszu Pomorskim, realizująca projekt „Wyszywamy krzyżykami z naszymi dziadkami” w ramach Programu „Działaj Lokalnie VII” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego



przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Lokalnej Organizacji Grantowej w Złocięcu, zainspirowana pracami Agaty Olek, postanowiła przedstawić mieszkańcom miasta ruch urban knitting, czyli miejskie szydełkowanie. Przez kilka tygodni gimnazjalistki przygotowały różnokolorowe kształty z włóczki. „Kosztowało nas to wiele pracy, pomagałyśmy sobie nawzajem, aby osiągnąć wspólny cel.” Dziewczęta spędziły na mrozie dwie godziny, aby sprawić Beczusiowi świąteczny prezent. Teraz Beczus już nie zmarznie, jest stylowo i modnie ubrany. Dziękujemy osobom wtajemniczonym w projekt za dotrzymanie tajemnicy, a Straży Miejskiej za wyrozumiałość. Efekty działań grupy można było oglądać od 22 do 27 grudnia.

Jesienne spotkania mieszkańców Starej Studnicy

Pod takim właśnie tytułem został zrealizowany w świetlicy wiejskiej w Starej Studnicy projekt, który otrzymał dofinansowanie z Programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowany przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Stowarzyszenia Lokalna Grupa Dzia-

łania – Partnerstwo Drawy – „Działaj Lokalnie VII”. W ramach realizacji projektu odbyły się w naszej świetlicy, na przełomie listopada i grudnia warsztaty z Filcu i TwistArtu. Zajęcia odbywały się



2 razy w tygodniu, a w ich trakcie uczestnicy poznali sposoby filcowania oraz technikę robienia kwiatów ze sznurka

TwistArtowego, a także spędzili czas w miłej atmosferze. Powstały piękne prace z filcu oraz kwiaty, które przyozdobiły stroiki świąteczne. Wszystkie wykonane prace można było obejrzeć podczas „Wernisazu wystawy prac artystycznych z Filcu i TwistArtu” zorganizowanego 10.12.2011r. w świetlicy. Uczestnicy mają możliwość rozwijania zdobytych umiejętności podczas kontynuacji warsztatów prowadzonych w ramach stałych zajęć świetlicowych. Wszystkim uczestnikom dziękuję i życzę owocnego wykorzystania zdobytych umiejętności.



Mariola Zarzycka

Konkurs ekologiczny rozstrzygnięty



9 grudnia br. w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Kaliszu Pomorskim odbył się Konkurs Ekologiczny, pt: „Przyroda na tak”.

Organizatorami ww. przedsięwzięcia był Samorząd Mieszkańców nr 1, 2, 3 oraz Nadleśnictwo Kalisz Pomorski.

Konkurs ekologiczny składał się z konkursu plastycznego, który był adresowany do dzieci w wieku przedszkolnym (zerówka) i dzieci z klas I-III szkoły podstawowej oraz konkursu wiedzy przyrodniczej dla klas IV-VI oraz gimnazjum.

Celem obydwu konkursów było propagowanie wiedzy przyrodniczej, rozwi-

logicznych, dostrzeganie zależności między człowiekiem a otaczającym go środowiskiem.

Laureatami konkursu plastycznego zostali:

Kategoria Grupa Przedszkolna:

I miejsce Anna Precz

Kategoria wiekowa Klasy I-III:

I miejsce Grażyna Szuta

II miejsce Maja Łastówka

III miejsce Natalia Jurgiewicz

Wyróżnienia:

Malwina Kłyk

Julia Krupińska

Lidia Zalewska

Nicola Mickiewicz

janie wrażliwości ekologicznej i artystycznej, kształtowanie u dzieci poczucia harmonii ze środowiskiem i całą przyrodą, wychowanie dzieci w poszanowaniu przyrody – kształtowanie postaw proeko-

Marek Naumiak

Laureatami konkursu wiedzy o przyrodzie:

Klasy IV-VI

I miejsce Aleksandra Olszacka

II miejsce Zuzanna Jedynowicz

III miejsce Wiktoria Lewandowska

Gimnazjum klasa I

I miejsce Daria Błądek

II miejsce Gabriela Stempień

III miejsce Alicja Bulkiewicz

Gimnazjum klasa II

I miejsce Emilia Górnik

II miejsce Szymon Kawecki

III miejsce Zuzanna Pawliczek

Klasa III

I miejsce Dominik Błądek

II miejsce Martyna Gabrych

III miejsce Magda Słowik

Nagrody w konkursie ufundowali: Nadleśnictwo Kalisz Pomorski, Urząd Miasta i Gminy Kalisz Pomorski, radni Rady Miejskiej Gminy Kalisz Pomorski.

Samorząd Mieszkańców nr 1,2,3 dziękuje Dyrekcji Ośrodka Kultury w Kaliszu Pomorskim za udostępnienie sali widowiskowej do przeprowadzenia konkursów.

Zróbmy coś dla siebie

16.12.2011 r. w świetlicy wiejskiej w Bralinie została zaprezentowana wystawa po warsztatowych prac artystycznych z filcu i witrażu, wykonanych przez mieszkańców. Była ona przygotowana na zakończenie i podsumowanie, realizowanego przez świetlicę w Bralinie przy współpracy z Ośrodkiem Kultury w Kaliszu Pomorskim projektu „Zróbmy



coś dla siebie” w ramach którego mieszkańcy naszej miejscowości spotykali się na wspólnych zajęciach. Były to: warsztaty rękodzielnicze (witraż artystyczny i filc), na których uczestnicy wykonywali różne ozdoby (torebki, kwiaty, korale i koleżki z filcu) oraz rzeczy z witrażu artystycznego (serca, zawieszki, bombki, choinki, anioły).

Projekt ten otrzymał dofinansowanie w ramach programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowany przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo Drawy” – „DZIAŁAJ LOKALNIE VII”



ADRES REDAKCJI:

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, ul. Dworcowa 6, 78-540 Kalisz Pomorski, tel./fax 94 3616322, e-mail: mgokkp@wp.pl

REDAKCJA: Dorota Jedynowicz, Aneta Olszacka, Barbara Krupińska, Bernadetta Klimczak.

WSPÓLPRACA: Urszula Miłoszewska, Monika Kawecka, redakcja „Kontrastu”.